

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK III — W OBOZIE, DNIA 15 LISTOPADA 1942 R. — NR 22 (54)

»General-Gubernatorstwo«

12. X 1939 - 12. X 1942

Rzut oka na część zajętych ziem polskich, objętych mianem »General-Gouvernement«. Trzy lata ich dziejów pod względem prawno-ustrojowym i gospodarczym. Na podstawie danych zaczerpniętych ze źródeł niemieckich.

Dnia 12. X 1939 A. Hitler jako kanclerz Rzeszy Niemieckiej powołał do życia »Generalny Zarząd Zajętych Ziem Polskich« (Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete). Z końcem czerwca 1940 skrócono tę nazwę na zwykłe »Generalgouvernement« i przemianowano »urząd generalgubernatora« na »rząd generalnego gubernatorstwa«. (Amt des Generalgouverneurs« — Regierung des Generalgouvernements). W połowie marca 1941 ukończono prace nad organizacją zarządu krajowego. Nowy ustrój określał ziemie polskie mianem »kraju pobocznego« państwa niemieckiego (Nebenland) i jako takiemu nadawał zarys granic terytorialnych z własnym obszarem administracyjnym, celnym, skarbowym, a poniekąd i prawnym [1]). Generalne gubernatorstwo składało się pierwotnie z 4 prowincyj, (»Districte«), do których w sierpniu 1941 dołączono piątą: tzw. Galicję.

Dzisiejsze gen.-gub. obejmuje obszar 142.000 km² i liczy około 18 milionów ludności. W tym

Polaków . .	11,300,000
Ukraińców .	4,029,000
Żydów . . .	2,092,000
Górali [2]) . .	90,000
Niemców (Volksdeutsch) . .	75,000
Rosjan . . .	6,500
Przedstawicieli nar. kaukaskich [3])	4,000
Cyganów	ilość nieznana.



»Bezdomni« — Linoryt F. J.

USTRÓJ POLITYCZNO-PRAWNY

Najwyższą władzę w kraju sprawuje generalny gubernator, któremu podlega »rząd gen.-gubernatorstwa«. Szefem tego rządu jest »sekretarz stanu« (Staatssekretär), lecz obok niego sprawuje równorzędną władzę »podsekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa«, który z reguły jest równocześnie szefem SS i policji.

Na czele 5 prowincyj stoi 5 gubernatorów z siedzibami w Krakowie, Warszawie, Radomiu, Lublinie i Lwowie. Również i na tym szczeblu, podobnie jak na wszystkich dalszych, zachodzi ścisły współudział we władzy organów rządowych i tzw. organów bezpieczeństwa. Ta dwutorowość jest jedną z najbardziej znamiennych cech ustrojowych gen.-gubernatorstwa. Gubernatorowie podlegają sekretarzowi stanu i są przed nimi odpowiedzialni. Gubernatorom podlega z kolei 55 naczelników powiatów (Kreishauptmann) i 7 naczelników większych miast (Stadthauptmann). Ludności miejscowej są powierzane tylko stanowi-

ska sołtysów i wójtów, »o ile nie zachodzi potrzeba ustanowienia niemieckich komisarzy«. Do szeregu służb publicznych są dopuszczani polscy urzędnicy i pracownicy państwowi, szczególnie w kolejnictwie, na poczcie, w leśnictwie, w urzędach pracy, przy budowie dróg itp. Jednakże kierownictwo spoczywa zawsze i wszędzie w rękach niemieckich.

Działanie polskiego prawa administracyjnego i polskiego prawa w ogóle zostało przeważnie zniesione, gdyż bądź sprzeciwiało się ono niemieckiemu duchowi, bądź też zostało zmienione »celem wypełnienia braków, przeciwdziałania nadużyciom, lub zapewnienia żywiołowi niemieckiemu miarodajnego znaczenia«. Poza szczególnym uprzywilejowaniem Niemców, ani ogółowi mieszkańców ani poszczególnym jego odłamom nie przysługują żądne prawa autonomiczne. Wszystkim aryjczykom jest dana — w miarę ich lojalności wobec Niemców — pewna możność współpracy, podczas gdy Żydów odosobniono w ghettach, nie tylko »celem ograniczenia ich szkodliwego wpływu na społeczeństwa aryjskie, lecz również dlatego, aby móc użyć ich siły roboczej do podejmowania zadań, związanych z dobrem ogółu«.

ZASADY USTROJU GOSPODARCZEGO

Generalne gubernatorstwo jako »kraj poboczny« jest włączone w ramy niemieckiej gospodarki wojennej i jako taki — mimo zniszczeń, dokonanych przez wojnę — musi nastawić swoją wytwórczość przemysłową i rolniczą na najwyższe obroty. W związku z tym jego ustrój gospodarczy uległ w wielu dziedzinach zupełnemu przeobrażeniu, dokonanemu według wzorów i zasad niemieckiej gospodarki planowej«.

Najwyższe władze gospodarcze mają swą siedzibę w Centralnej Izbie Gospodarczej w Krakowie (Zentralkammer für die Gesamtwirtschaft). Do Izby jest przydzielony komisarz rządowy jako łącznik między Izbą a rządem i jako rzecznik interesów niemieckich. CIG. składa się z 4 Wydziałów Głównych (Hauptgruppen): Przedsiębiorstwa Przemysłowe i Komunikacja, Wyżywienie i Rolnictwo, Gospodarka Leśna i Drzewna, Praca. Rozbudowa tej organizacji w dół jest wzorowana według tego samego podziału funkcyjnego: istnieje więc na średnim szczeblu 5 prowincjonalnych i na niższym 55 powiatowych Izb Gospodarczych z tymi samymi wydziałami, z komisarzami rządowymi, lecz stopniowo z coraz to węższym zakresem działania.



Zapora wodna w Rożnowie na Dunajcu

Wydział Główny »Przedsiębiorstwa przemysłowe i komunikacja« obejmuje 6 Działów (Gruppen): Przemysł, Handel, Rzemiosło, Banki i Ubezpieczenia, Komunikacja, Turystyka.

Dział »Przemysł« dzieli się na 10 oddziałów (Wirtschaftsgruppen): górnictwo; hutnictwo; ziemie, szkło i ceramika; budownictwo; przemysł drzewny i papierniczy; p. chemiczny; p. drukarski i przeróbki papieru; p. włókienniczy, odzieżowy i skórny; p. środków spożywczych i używek; siłownie.

Dział »Rzemiosło« obejmuje 7 oddziałów: budownictwo; środki spożywcze; drzewo; metal; służebnictwo; włókiennictwo i odzież; skóra.

Dział »Komunikacja« — 4 oddziały: żegluga śródlądowa; drogi; koleje; przewóz i składy.

Dział »Turystyka« — 4 oddziały: gospody; zajazdy (hotele) i uzdrowiska; zakłady rozrywkowe; biura podróży.

Tych kilka przykładów wskazuje na to, z jaką drobiazgowością oka tej sieci wyłapują każdą komórkę gospodarczą, wprowadzając ją do odpowiedniej przegrody. Zasady tego podziału i organizacji są wiernym odbiciem niemieckiego ustroju gospodarczego, z tą tylko różnicą, że CIG. kładzie większy nacisk na regionalne właściwości kraju.

Wszystkie dawniejsze organizacje gospodarcze uległy rozwiązaniu, o ile nie zostały wchłonięte przez nowy ustrój (jak np. Związek Spółdzielni, Zw. Rewizyjny, a częściowo i dawne Izby Rolnicze [4]). Każdy przedsiębiorca, bez względu na przynależność narodową, musi zgłosić swe przystąpienie do właściwej grupy zawodowej. Z początkiem br. wprowadzono kontrolę karteli. W ten sposób wszystkie gałęzie życia gospodarczego zostały objęte jednolitą sprężystą organizacją, której jednolite niemieckie kierownictwo przystąpiło niezwłocznie do ustalenia zadań gospodarczych według zasad celowości, tj. według wymagań interesów niemieckich.

Wielką rolę w organizacji gospodarczo-politycznej kraju odegrał »Główny Urząd Powierniczy-Wschód« (Haupttreuhandstelle Ost), który bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski objął w zarząd dziesiątki tysięcy średnich i małych przedsiębiorstw, nieruchomości i gospodarstw należących do Żydów oraz do żywiołów niepożądanych, do osób zaginionych, skazanych itp., osiedlając w nich tymczasowo swoich powierników — do czasu, aż będą mogły być oddane według swego przeznaczenia w ręce niemieckich osadników wojskowych [5]). Większe zakłady i przedsiębiorstwa zostały za jego pośrednictwem przejęte przez pokrewne zakłady lub koncerny niemieckie. Wszystkie te ośrodki stanowią jak gdyby kościec, na którym została później rozpięta osnowa celowej organizacji politycznej i gospodarczej.

D. c. n.

---

[1]) O »prawie karnym dla Polaków« pisaliśmy w nr 36 »Gońca«.

[2]) Tak nazwano naszych Podhalan, tworząc z nich nową, osobną narodowość.

[3]) Prawdopodobnie Gruzinów i Ormian.

[4]) Głosy niemieckie podnoszą, że polskie Izby przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, a częściowo i rolnicze stanowiły tylko przedstawicielstwa interesów zawodowych, i nie były zdolne do zorganizowania planowej gospodarki w powierzonym sobie zakresie.

[5]) Wg NZZ. z 26 X, Arthur Greiser, gauleiter Warthegau, oświadczył, że w tej prowincji osiedlono dotychczas 300,000 Niemców z Nadbałtyku, Wołynia i Besarabii. Po wojnie mają tam być osiedleni także żołnierze niemieccy. W samym tylko handlu znajdą oni 20,000 placówek. Już obecnie osadzono tam wielu inwalidów. Tak więc pewien major został mianowany burmistrzem Kutna, inny kawaler orderu otrzymał zagrodę włościańską, w Poznaniu przydzielono inwalidzie jedno z największych kin. Polacy, o ile nie zostaną wysiedleni, stanowić będą stojący pod opieką Rzeszy »naród pomocniczy« (Hilfsvolk), podczas gdy Niemcy — »powołaną warstwę kierowniczą«.

Na rocznicę powstania listopadowego

SEWERYN GOSZCZYŃSKI (1801 — 1876)

Wojsko polskie wychodzące z Polski

(Wrzesień 1831, granica pruska)

Wysoko, pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami, wojacy szli w tłumach;
Bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach.

Ich dumy żałobne, ich lica w kurzawie.
»A dokąd wojacy? — pytają żórawie. —
Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią błyskacie:
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie«.

»Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.
My z dłońmi gołemi pójdziemy w świat, dalej,
I chleba u obcych będziemy żebrali;
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i blizny.

Żórawie, co w nasze lecicie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,
Na skrzydła, na szybkie, żołnierskie łzy weźcie,
I matkom i żonom i siostrom je nieście,
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał prędzej powrócić w te strony.

Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola, trupami okryta.
Bo my tu nieprędko pić i jeść będziemy,
Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy.
Hej, ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki«.

JÓZEF ŁOBODOWSKI*)

Moja Lubelszczyzna

Dolinami, zielonemi orawami kraina się rozpostarła,
rozlewami torfowisk i łąk podeszła
ku stromym wąwozom...
Złota woń macierzanki napływa do gardła,
ani wiesz,
skąd i dokąd cię wiozą.

Czy tęsknota daleka,
czy rozpacz i strach,
skurcz pod sercem, gdy słów już zabrakło do wyznań,
na pastwiskach, na rzekach,
po majdanach i wsiach
wciąż usypia moja Lubelszczyzna.

Kiedyś wrócę do ścieżek wydeptanych i szos,
gdziem się z wiatrem spotykał i ziemi bił czołem,—
dość słyszała tych pieśni,
więc pozna mój głos,
kiedy na nią po imieniu zawołam.

Przyjdą zmierzchy fiołkowe, zatoczy się wóz,
furman cmoknie na rosłe mierzyny — i ruszę...
Ach... i drogą, wiodącą szpalerami brzóz
między polne jabłonie i grusze.

Niby dym, co wieczorem nad jedliną się snuł,
mgła mi oczy
przesłoni, lecz do łez się nie przyznam,
i śród leśnych uroczysk,
śród majdanów i siół
cicho uśnie moja Lubelszczyzna.

*) »Z dymem pożarów«, Nakł. autora, 1941

Z naszego konkursu pt. „Granica"

W ostatnią noc listopadową

Noc już zapadła. Zeszliśmy się w naznaczonej chałupie. Krótki odpoczynek, posiłek i — dalej. Prowadzi nas gajowy do siebie, do gajówki. Chłop niski, krępy, wąsy sumiaste, płowe, oczy jasne — typowa twarz sarmaty. I ta godność od niego bijąca; szlachcic to zagrodowy.

Gajówka zdala od traktu, górą zakryta z jednej a lasem z drugiej strony. Przyczajona, niewidoczna. Wewnątrz atmosfera ciepła, polska. Sześć jasnych główek stół sosnowy wieńczy. Uśmiechem zaufania bez obawy witają przybyszów. Gospodyni ze łzami w oczach gotuje ciepłą strawę. Zaczyna się pogawędka, a właściwie to opowiadają gospodarze, a my, zmęczeni, słuchamy. Nadziwić się nie mogę: skąd u tych prostych biednych ludzi tyle uczucia miłości ojczyzny? Przecież na tej posadce musieli cierpieć nieomal nędzę, a matka sześciorga drobiazgu jako wyrobnica musiała pomagać mężowi w ich wyżywieniu. Mimo to wychowanie dzieci było wzorowe.

Odpoczywamy, zmęczeni ale bezpieczni. To stary gajowy nas ubezpiecza. Synkowie jego, najserdeczniejsi i najbardziej zapaleni, starego luzują; a czuwać trzeba — licho nie śpi.

Już czas! Ku granicy ma nas prowadzić Sadlik, stary przemytnik, postać już legendą trącąca w gawędach okolicznego ludu. Jemu to oddaje nas gajowy w opiekę. Oto i on: bystre, trochę chytre oczy, szczupła twarz, rudziejące, cienkie wąsy i to charakterystyczne stąpanie, przypominające starego lisa.

Idziemy zatem. Przodem wilk — przemytnik, my — wilczęta za nim. Ciemno w lesie, lecz on idzie jakby po gościńcu. Tylko od czasu do czasu drzewo pomaca; wydaje mi się, że węszy.

Idziemy górami. Gruby śnieg zawala przejścia. Suniemy cicho jak duchy. Odnosimy wszyscy wrażenie, że ktoś nam towarzyszy. Wilki prawdziwe to z prawej to z lewej strony wyją krótko. Kroczą wzdłuż naszej ścieżki, jakby nas chciały ubezpieczyć.

»Jeszcze nas nie zaczepią — mówi przewodnik — później, przy większym głodzie, tak«.

Mijamy grupę chałup. Sza... tu placówka nieprzyjacielska. Przemykamy w cieniu drzew, bo księżyc jakby na złość zaświecił. Za chałupami potok, nad nim kładka, potem tor kolejki i znowu w opiekuńczy las! Poszło. Już jesteśmy nad słowacką granicą. Teraz pójdziemy wzdłuż granicy aż do styku z węgierską. Tak wydaje się nam najbezpieczniej, gdyż będzie się słyszało patrol nieprzyjacielski, a i samemu łatwiej uniknąć niespodzianej zasadzki.

Teren ciągle się wznosi. Odczuwamy zmęczenie. Zbliża się północ, my zaś mamy za sobą prawie 50 km, nic tedy dziwnego. Ten tam szczyt --- to granica.

»Tam was pożegnam --- mówi przewodnik. --- Bo ja tak co drugi dzień ciągnę, a stary już jestem...«

Wreszcie jesteśmy! A coś nas za serce, za gardło chwyta. Więc to już! Już mamy cię opuszczać, ziemio ojczysta? Kochaliśmy cię tak, jak żołnierzom przystoi, a dziś los każe nam iść precz, w nieznane. Każe nam uciekać, zostawiając ciebie w szponach wroga. Ziemio ojczysta, czym dla nas jesteś, dziś dopiero uświadamiamy sobie, gdy trzeba nam cię opuszczać --- może na zawsze. Patrzę, a mój kolega R., co śmierci nieraz w oczy zaglądał, a jednej łezki nie uronił, teraz jak dziecko płacze. Tuli się do ziemi-matki, całuje ją, ściska kamień graniczny, może po raz ostatni...

Pójdziesz ty z nami --- myślę sobie --- pójdziesz z nami w tę drogę krzyżową --- i zmarzniętą bryłkę ziemi do chustki na piersi chowam. Pójdziesz z nami, bo nie wiadomo, co żołnierzowi pisane, a ckniłoby się nam w obcej mogile bez ciebie.

»Dziś rocznica powstania« --- jąka kolega B.

Tak, to ostatni listopada... Wy, coście wówczas rozpoczynali walkę na śmierć lub życie, dziś wy nam drogę oświecać będziecie.

Poruczniku Wysocki, któryś w granit zakuty tam w szkole podchorążych przez lata ukochania ojczyzny i ideałów wolności nas uczył, oto my, twoi uczniowie, twej doli spadkobiercy, dziś do egzaminu przystępujemy.

Żegnaj, wilku-przemytniku, co polskich żołnierzy teraz przemycasz. Ojczyzna ci tego nie zapomni.

Jesteśmy na szczycie. Tam --- to granica. Ostatni rzut oka w dal. Zdaje mi się, że widzę te ruiny miast i miasteczek, tę płową Wisłę, wód naszych królowę, co jakby spod nóg nam wypływa, by tam w sinym polskim morzu zginąć. Tą szarą Wartę w krainie wielkich dolin się wijącą... I ten nad Baryczą i Orlą wśród chaszczy i bagien się gnieżdżący Leśniaków lud, tak smutny, a jak krzemień twardy... A tam w dali naszej Odry bure wody...

Chodźmy, ująwszy tułaczy kij Mochnackich i Lelewelów, aż żołnierskimi drogami znów dojdziemy do Polski.

»No, w imię Boże« — szepczą koledzy...

Władysław Polaszek

Dwie bomby co sekundę

Trudno nazwać inaczej, jak piekłem ognia i żelaza, to, czym była akcja nad Kilonią, Essen, Berlinem, czy najcięższa ze wszystkich, jak mówią, Ruhrą.

— Nie wiesz, co to za piekło --- słyszę. --- W porównaniu z nim lot na Hamburg wydaje się zabawką. Najpierw pas reflektorów, ciągnących się na długie dziesiątki kilometrów. Wszystkie one czyhają, aby nas chwycić w stożek i umożliwić »rozstrzelanie« patrolom myśliwców, krążących dookoła... Ruhra --- tysiące armat rozmaitych kalibrów, których pociski niczem ogniste girlandy rozwieszone w powietrzu, rwą się na wszystkie strony. Człowiek po prostu się dziwi, że w tej chmurze ognia jest jeszcze miejsce na lecący samolot.



Dochodząc »fiksujemy« na Ren, zawsze widoczny, który w najgorszym wypadku odbija się, a raczej zarysowuje na chmurach. Jest to wspaniały drogowskaz, którego Niemcy nie są w stanie usunąć. Potem, już blisko celu, wprost widno jest od świateł. Potężne ognie sztuczne, które nas mają mylić i oślepiać, są rzucone wokoło; między nimi ziemia błyska tysiącami płomieni --- to obrona celu, która jednakże przy wielkich nalotach po jakimś czasie słabnie. Co się dziwić: bomby lecą 2 na jedną sekundę i diabeł by nerwowo w tym ogniu nie wytrzymał. To jest zapewne gorsze, niźli huraganowy ogień artylerii pod Verdun w przeszłej wojnie.

Nad celem »tłok« w powietrzu, maszyny mijają się pod grozą zderzenia, tym bardziej, że o jakimkolwiek utrzymaniu kursu nie ma nawet mowy. Wciąż się leci w unikach i przy ustawicznych zmianach wysokości.

W dole błyski artylerii, eksplozje bomb kruszących i wielkie morze ognia, na którego tle widać poniżej lecące samoloty. Jest trudno w tych warunkach znaleźć »swoją« fabrykę. Artyleria wyrzuca w niebo wielkie fontanny ognia, rozpryskujące się wkoło, a po pociskach najcięższej --- tworzą się w powietrzu jak gdyby ciemne krzaki, niejednokrotnie tak blisko, że maszyna »przepada« i jak oszalała zaczyna tańczyć w powietrzu. Z dołu ognie i pożary dziwnymi refleksami odbijają się na chmurach, a nasze rakiety świetlne, rzucane na spadochronach, uzupełniają iluminację wojenną.

Lśnią blado niebieskie światła reflektorów. Wszystkie kolory tęczy mieszają się, wirują. Widok jest wspaniały, choć pełen okropnej grozy nowoczesnej wojny. Tu czuje się jej oddech.

Po ostrym skręcie, spowodowanym ogniem artylerii, podchodzimy do celu. Trudno coś mówić o uczuciu strachu, gdy poprzez cały lot oczekuje się śmierci... Nagły błysk ognia z prawej i tuż koło nas lecą płonące jak pochodnie maszyny, ciągnąc za sobą smugę niczem krew czerwoną; zda się, że lecą tak wolno, jakby chciały opóźnić chwilę zderzenia z ziemią... Opodal przelatują ciemne sylwetki skoczków, a w ułamek sekundy potem na tle ogni wykwitają otwarte spadochrony. Artyleria niemiecka wstrzeliwuje się do nich. Może to i lepiej, bo przecież ludzie na dole rozdarliby ich w kawałki... Wszystko odbywa się w błyskawicznym tempie.

Chwytamy kurs bojowy, wchodzimy w środek piekła, wyrzucamy w dół bomby i nawpół oślepieni zawracamy do domu, odprowadzani seriami po-

(Dokończenie obok)

Świat w ogniu

(Za czas od 21 X do 5 XI)

(S) Front rosyjski. --- Rozpoczął się czwarty miesiąc bitwy o Stalingrad, a jeszcze nie bardzo zanosi się na jego upadek. Główną bronią w obrębie miasta stały się miotacze ognia. O niesłychanej zaciętości walk świadczy taki urywek z prasy niemieckiej: »Bolszewicy nacierają aż do zupełnego wyczerpania, a bronią się aż do fizycznego zniweczenia ostatniego żołnierza i ostatniej broni. To już nie jest żadna wojna. To jest żywiołowa katastrofa, odbywająca się wśród rodzaju ludzkiego«. I dalej: »Cokolwiek wrogowie podjęli na zachodzie i co w ogóle mogą podjąć, to jeno dziecinna zabawka wobec grozy wojny na wschodzie...« Na Kaukazie wobec nieudania się 2-miesięcznej ofensywy na Groznyj, Niemcy uderzyli niespodziewanie w kierunku południowym, zdobywając m. Nalczyk i zagrażając miastu Ordżonikidze oraz dwu ważnym górskim drogom: osetyńskiej i gruzińskiej. Zapowiada się tam wielka bitwa w warunkach zimowych, które już zapanowały w górach. Nad morzem Czarnym w okolicy portu Tuapse Rosjanie bronią się skutecznie.

Wojna powietrzna. --- Zaczyna ona przybierać nowe oblicze dzięki coraz większemu rozwojowi potencjału lotniczego Sprzymierzonych, szczególnie w sprzęcie bombowym. Nowe bombowce brytyjskie są znacznie szybsze oraz mają coraz większą nośność. Są przy tym lepiej opancerzone. Wskutek tego wzrasta i zasięg i skuteczność nalotów, a straty własne stale maleją. Najlepszym tego przykładem były niedawne zagony brytyjskie na północne Włochy (Genua, Mediolan, Turyn). Innym nowym czynnikiem są mnożące się naloty dzienne, przeprowadzane przez lekkie bombowce, lub przez myśliwce, dostosowane do bombardowania (Hurricane). Wprawdzie taki myśliwiec udźwignie zaledwie kilkaset kilogramów bomb, ale zato ma ogromną szybkość i nie potrzebuje specjalnej eskorty, bardzo się więc nadaje do nagłych wypadów dziennych na cele upatrzone, lub przypadkowe.

Front egipski. --- Nasze przewidywania sprzed dwóch tygodni okazały się słuszne, gdyż 23 X rozpoczęła się tam ofensywa brytyjska, mimo że spodziewano się raczej inicjatywy ze strony »Osi«. Głęboka i dobrze umocniona pozycja włosko-niemiecka wymagała z początku powolnego lecz nieustannego wgryzania się w pola minowe i gniazda oporu przeciwnika. Ta metodyczna taktyka generała Montgomery, dowódcy brytyjskiej 8 armii, wsparta potężną artylerią i przewagą w powietrzu, okazała się skuteczna, gdyż według ostatnich wiadomości front został przełamany, a nieprzyjaciel znajduje się w pełnym odwrocie spod El-Alamein, poniósłszy znaczne straty w ludziach i sprzęcie. Wygląda to na zapowiedź, że znów nastąpi szybka walka ruchowa, prowadzona przez czołgi, wojska zmotoryzowane i lotnictwo. Oprócz Brytyjczyków i żołnierzy dominialnych walczą tam także oddziały amerykańskie, francuskie i greckie. Uzbrojenie Sprzymierzonych ma być doskonałe; szczególnie znaczna jest skuteczność nowych dział przeciwczołgowych, których brak zaważył wiele na klęsce, poniesionej latem br.


Gen. B. L. Montgomery

Wojna morska. --- Równocześnie z bojami na lądzie i w powietrzu szaleje bez chwili wytchnienia walka, obejmująca bodaj wszystkie morza i oceany. Wynika to stąd, że w pierwszym rzędzie Anglia, Ameryka i Japonia, ale w dużej mierze również Włochy i Niemcy jakoteż ZSRR., są w prowadzeniu wojny uzależnione od transportów drogą morską. Wskutek tego obie strony wojujące starają się wszelkimi siłami i sposobami bronić własnych dróg morskich, a przeciwnikowi zadać jak największe straty. Toteż po obu stronach ciągle idą na dno ogromne ilości okrętów, sprzętu wojennego i towarów, a także i ludzi.

Straty te dotykają przede wszystkim Sprzymierzonych, chociaż w ostatnim czasie było parę wypadków, że zwycięskie komunikaty »Osi« o zatopieniu amerykańskich transportów z wojskiem i kilku wielkich okrętów wojennych spotkały się ze stanowczym zaprzeczeniem przeciwnika. Jednakże brytyjskie stocznie okrętowe nie próżnują, a w USA biją one wszystkie rekordy w budowie nowych jednostek pływających i zdaje się, że są już w stanie pokryć cały wojenny ubytek. Równocześnie udoskonalane są sposoby ochrony konwojów morskich, szczególnie co do zwalczania okrętów podwodnych, których — wg niedawnego komunikatu londyńskiego --- zatopiono lub uszkodzono od wybuchu wojny już 530.

---

ców --- zbierając siły do walki z patrolami myśliwców, krążących na naszej trasie, aż poza granice »niemieckiego« wybrzeża.

W miarę tracenia z oczu, bardzo daleko jeszcze widocznego celu, który --- można powiedzieć --- jest morzem płomieni, zaczyna nas ogarniać normalna reakcja. Gdzieniegdzie chwytają nas światła reflektorów, rwie się kilka szrapneli, lub zamajaczy na chmurze złowrogi cień myśliwca.

Potem mijamy wybrzeże i --- ponad falami, lśniącymi daleko przed nami --- dochodzimy do Anglii.

WŁAD. LENY
»Dziennik Polski«

»DYSKUSJA«...

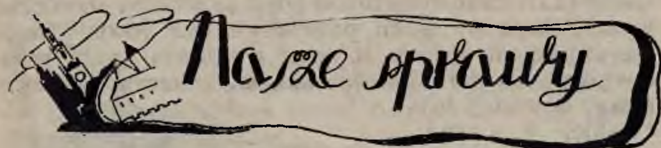
Gdy pragnę o czym dyskutować,
To muszę flaszkę odkorkować.

Chcąc głębiej wniknąć w sprawy nasze,
Wydobyć muszą kilka flaszek...

Gdy chcą swe wnioski uzupełnić —
Kielichy muszą znów napełnić.

By zaś dyskusja się udała
Musi się spić kompania cała.

Józef Mondschein



— Śp. kpr. Karol Kowalski, ur. 8. IX 17 zginął 17. VI 42 w W. Brytanii w czasie pełnienia służby w plut. łączn. 2 baonu strzelców;

śp. por. Józef Dobrostański zmarł w początkach marca rb. w szpitalu w Dżabał-Abad (Rosja) na dur plamisty. Zmarły był naczelnym redaktorem »Kuriera Bałtyckiego« w Gdyni, w Rosji zaś redagował jedno z żołnierskich pism obozowych;

śp. por. Kazimierz Hałaburda, współpracownik »Dziennika Wileńskiego« itd., zmarł w Sowietach na wiosnę rb.

śp. płk. art. Leonard Lubański, kawaler orderu Virtuti Militari, zmarł 21. III 42 w sanatorium w Otwocku.

— Dwa razy w miesiącu, co drugi piątek, odbywają się polskie audycje w radio teherańskim. Nadawane są one w godz. 18.20 -- 18.40 czasu londyńskiego na fali dług. 48.74 m.

— Wychodzący w Bernie miesięcznik »Der Säemann«, Monatsblatt der bernischen Landenskirche, zamieścił w nr 10, październik 1942, b. życzliwy dla Polski artykuł pt. »Der Leidensweg des polnischen Volkes«, pióra pastora Martina Ludi'ego.

— W angielskim tygodniku »Illustrated London News« (do nabycia w Szwajcarii) z dn. 22. VIII znajdujemy 2 zdjęcia i nast. wzmiankę:

Polski okręt podwodny »Sokół« powrócił do Anglii po wielu udanych wyprawach na morzu Śródziemnym. Do jego ostatnich wyczynów należy storpedowanie 5000-tonowego uzbrojonego krążownika handlowego, który eskortował konwój nieprzyjacielski, zatopił też ogniem armatnim statek zaopatrzenia, jeden kontrtorpedowiec i jeszcze dwa statki zaopatrzenia. Te ostatnie 3 okręty zostały zniszczone w b. ciekawych okolicznościach. Konwój, zauważony na morzu Śródziemnym, schronił się do pewnego portu włoskiego; Polacy zaryzykowali wejście do portu, ale okręt ich zaplątał się w sieć ochronną, podczas gdy nieprzyjacielskie samoloty atakowały ich z góry, a bomby głębinowe usiłowały zmusić ich do wynurzenia. Jednak wymknęli się i stanęli na czatach poza portem, aż wreszcie chwycili swą zdobycz, gdy konwój znowu wypłynął. Od tego czasu »Sokół« nosi --- oprócz innych oznak, związanych ze swymi sukcesami --- sieć.

— »Basler Nachr.« z 28. X donoszą, że w obecnej brytyjskiej ofensywie w Egipcie po stronie Sprzymierzonych biorą udział prócz Kanadyjczyków, Nowozelandczyków, Wolnych Francuzów, Greków i Anglików --- także Polacy.

— Na mocy porozumienia między rządami brytyjskim a sowieckim 10000 rodzin polskich otrzymało zezwolenie na opuszczenie Syberii i osiedlenie się na czas trwania wojny w angielskiej kolonii Uganda (wschodnia Afryka, na północ od jez. Wiktoria). Półtora tysiąca Polaków przybyło już w okolice jez. Alberta, na pograniczu Ugandy i belgijskiego Konga.

— Sowieckie biuro inf. donosi pod datą 24. X, że oddział partyzantów polskich podpalił między Ciechanowem a Nasielskiem niemiecki pociąg amunicyjny. 9 wagonów wyleciało w powietrze, 17 zostało wykolejonych.

— 260 ewakuowanych z Sowietów dzieci polskich znalazło gościnę w posiadłościach hinduskiego maharadży z Nawanagar. Książę ten zgłosił gotowość przyjęcia 5000 dzieci polskich. Urządzony został wielki obóz w odległości 25 km od siedziby księcia. Wszystkie ogrody, baseny kąpielowe i place tenisowe stoją do rozporządzenia małych gości.

— Do Londynu nadeszły wiadomości, że 24. X po południu w Warszawie wydarzyły się wybuchy w kilku rezerwowanych dla Niemców kawiarniach. Jedna z tych największych kawiarń na Nowym Świecie, Café-Club. uległa całkowitemu zburzeniu, przy czym pewna liczba niemieckich oficerów została zabita lub ranna. Wzięto 50 polskich zakładników podczas obławy, przeprowadzonej następnego dnia po zamachu w kawiarni »Sim« (na pl. Piłsudskiego), jednym z nielicznych lepszych lokali, dozwolonym dla Polaków. Gubernator Warszawy zagroził rozstrzelaniem zakładników w razie powtórzenia się zamachów, poza tym zarządził zakaz opuszczania mieszkań po godz. 19, grożąc przymusowymi robotami w Niemczech w razie jego przekroczenia.

— Prezydent Roosevelt oświadczył 21. VIII, że wszystkie akty gwałtu i teroru w krajach okupowanych popełnione przez Niemców zostaną po wojnie surowo ukarane przez narody sprzymierzone. »Jest rzeczą konieczną --- oświadczył prezydent --- ażeby

Wiadomości z Francji

— 17.X brytyjskie lotnictwo bombowe zaatakowało zakłady przemysłu zbrojeniowego Schneider'a w Le Creusot. Dostarczają one Niemcom artylerii dalekonośnej, lokomotyw, maszyn, obrabiarek i płyt pancernych. Wykonanie dział najcięższych wymaga wiele czasu i w Europie produkują je tylko nieliczne fabryki. Podczas nalotu zginęło 56 osób, 250 zostało rannych.

— Jednym z najbardziej aktualnych zagadnień we Francji jest obecnie sprawa dostarczenia dla Niemiec zażądanych swego czasu 150,000 fachowych robotników. Rząd francuski musi ulegać nielada naciskowi, skoro Laval ponownie się zwrócił do pracodawców i robotników o przyspieszenie zgłoszeń na wyjazd do Niemiec, co ma nastąpić »w najkrótszym terminie«, w przeciwnym bowiem razie mogą dla kraju nastąpić »poważne skutki«. Zaznacza się przy tym, że wszelkie związane z tym przywileje będą udziałem jedynie tych, którzy się zgłoszą dobrowolnie i --- zaraz. Gdyby zachęty te zawiodły, Francji okupowanej grozi m.in. wprowadzenie w czyn rozporządzenia niemieckiego z dn. 22 VII o przymusowym powołaniu do robót ważnych z punktu widzenia prowadzenia wojny.

20 X wygłosił Laval jeszcze bardziej patetyczne przemówienie, aniżeli to z 22 VI. Wynika z niego, że Francja nagle ujrzała się postawioną wobec konieczności rozstrzygnięcia: za współpracą z Niemcami, czy przeciw, i kwestia powodzenia czy niepowodzenia rekrutacji robotników do Niemiec ma być miarodajnna do oceny tej woli. Decyzja ta, wg Lavala, ma zaważyć także na losie nie tylko zabezpieczenia terytorium Francji właściwej, lecz i kolonij.

Nie można spychać całego ciężaru dostarczenia sił roboczych tylko na Francję okupowaną --- wołał Laval. --- Skoro wyślemy tych 150,000 robotników, uzyskujemy zwolnienie 50,000 jeńców, którzy chyba dosyć się nacierpieli.

winni już teraz zostali ostrzeżeni i by wiedzieli, że zostaną postawieni przed sądy krajów, które uciskali. Przed tymi sądami będą odpowiedzialni za swoje czyny«.

— W obozie polskim na Węgrzech w Dunamocs wychodzi, jak donoszą »Wieści Polskie«, dziecięca gazetka ścienna. Gazetka pisana jest ręcznie, budzi powszechne zaciekawienie, a nawet wywiera już pewien wpływ na kształtowanie się życia obozowego.



Nasz mały przyjaciel Uzbek (ZSSR)

Francja tych robotników dostarczyć m u s i, dobrowolnie czy nie.

Dlatego też każda fabryka francuska skontrolowana będzie — ilu robotników może dostarczyć bez uszczerbku dla utrzymania jej w ruchu, przy czym ma się brać pod uwagę stan rodzinny, wiek i obowiązki służbowe. Co więcej: władze niemieckie zgodziły się na dopuszczenie do Niemiec żon jeńców, o ile one zobowiążą się do pracy w Niemczech... ramię przy ramieniu ze swymi mężami.

Prócz wspomnianej liczby fachowców Francja ma dostarczyć »dobrowolnie« 100,000 robotników niewyszkolonych. Na zarządzenia te reagowali robotnicy we Francji okupowanej w dn. 21—22 X spóźnianiem się na pociągi, mające ich odwieźć do Niemiec, na co odpowiedział komendant Paryża zastosowaniem zarządzeń przymusowych, »nawet najgorszych, o ile robotnicy francuscy nie będą maszerować z Niemcami ręka w rękę«.

Gdyż — według Lavala —» L'Europe qui est en train de naître, celle que nous voulons aimer, ne peut vivre et s'épanouir que si elle respecte l'independance et la patriotisme des pays qui seront appeles a s'unir«.

— Wyznaczenie w poszczególnych zakładach przemysłowych robotników, skazanych na wyjazd do Niemiec doprowadziło 13 X do wybuchu strajków w depots i warsztatach kolejowych w okolicy Lyonu, w przemyśle węglowym oraz wytwórniach silników lotniczych Gnôme-Rhone, gdzie np. z załogi 4000 ludzi siedmiuset przeznaczono do natychmiastowego wyjazdu do Niemiec. Spośród tych 700 tylko 15 wyraziło swą zgodę, wobec czego pozostałych wydalono z miejsca, na co robotnicy odpowiedzieli strajkiem. Groził wybuch generalnego strajku. We Francji okupowanej władze niemieckie zagroziły, że w razie wybuchu jakiegokolwiek strajku wszyscy przywódcy robotniczy zostaną postawieni przed sąd wojenny. »Zdołaliśmy się już przyzwyczaić do sądów wojennych« — odpowiedzieli robotnicy. Ostatecznie władze okupacyjne i rząd Vichy ustąpił, przyrzekając robotnikom, że do Niemiec wysłani będą tylko ci, co się zgłosili dobrowolnie.

Z życia obozów

Nie mamy możności kontrolowania nadsyłanych nam sprawozdań. Musimy polegać na dobrej woli i sumienności naszych korespondentów. Jeżeli dział „Z życia obozów" ma być wiernym odbiciem tego życia, musimy wystrzegać się wszelkiego ubarwiania go w sensie ujemnym czy dodatnim. Chodzi nam o prawdę i tylko o prawdę, choćby nie była przyjemna. Poza tym dział ten musi przede wszystkim dać wyraz naszej tu pracy i o sprawozdania z niej jak najgoręcej apelujemy.

REDAKCJA

SPORT w 202 MODL. PAC. — Niespełna w miesiąc po przybyciu pułku na ziemię szwajcarską życie sportowe w obu dywizjonach wartkim potoczyło się nurtem. Prace rozpoczęto zorganizowaniem drużyn piłki nożnej, siatkówki i koszykówki. Niemało nasunęły trudności starania o odpowiednie wyekwipowanie graczy, a próby uzyskania stałego boiska dla I dyonu nie powiodły się.

I dywizjon, stacjonowany w Wasen, rozegrał swój pierwszy mecz piłki nożnej z zespołem piechoty w Sumiswaldzie dn. 14. 7. 40, ponosząc dotkliwą porażkę 0 : 8. Na usprawiedliwienie artylerzystów można tylko wspomnieć, że grali oni w wojskowych podbitych gwoździami butach i byli zupełnie niezgrani. Ostatnie jednakże zawody sezonu, ósme z kolei, przyniosły efektowne zwycięstwo pac'u nad klubem szwajcarskim F. C. Hasle - Ruegsau w stos. 12 : 1.

Czynne były także zespoły siatkówki i tak bardzo popularnej wśród żołnierzy koszykówki.

II dywizjon, po przeniesieniu do Ruegsau, znalazł na miejscu pomyślne warunki rozwoju dzięki istnieniu tam wspomnianego już klubu, który użyczył Polakom swej pełnej pomocy. Sześć spotkań II dyonu przyniosło mu kilka ładnych zwycięstw.

W marcu r. 1941 resztki obu dywizjonów znalazły się w Churwalden w kant. Graubünden. W górskim terenie zupełnym niepodobieństwem było uzyskanie choćby tymczasowego placu pod treningi piłkarskie. Mimo to zestawiona została drużyna, zasilona przez graczy piechoty z pobliskich obozów. W końcu kwietnia został rozegrany w Ems pierwszy mecz z najsilniejszym w tamtejszym kantonie klubem szwajcarskim z wynikiem 2 : 2. Od tej chwili każdego miesiąca odbywają się 1 — 2 spotkania w Chur, Schiers, Ilanz, Truns, okrywając sportową sławą nasz zespół, na 12 bowiem spotkań wygrano 16, pozostałe 2 były nierozstrzygnięte. Ostatni mecz rozgrywany był przy 8-stopniowym mrozie i śnieżycy i dał niecodzienny wynik 6 : 6. Nadmienić należy, że po 15 min. gry gospodarze, wykorzystując chwilowe zamieszanie w drużynie polskiej, prowadzili 5 : 1 i trzeba było nielada hartu woli i ambicji, by wywalczyć wynik remisowy.

W 10 dni potem PAC. zostaje przeniesiony do Losone (Ticino), gdzie o 100 m od obozu znajdowało się boisko miejscowego klubu. Już w dniu poświęcenia baraków drużyna grała z klubem Losone - Sportiva, wygrywając 7 : 1. Przez wzmocnienie składu kilkoma piłkarzami innych obozów, drużyna nabiera oblicza zespołu reprezentacyjnego. Mimo to następują dwie kolejne porażki z klubami Bellinzona i Locarno, lecz drużyny te, zwłaszcza ostatnia, mają głośne imię w całej Szwajcarii. Następują zawody z klubem Pro Daro z Bellinzony i ligowa jedenastka A. C. Bellinzona, które przyniosły zwycięstwo naszym. O przebiegu działalności sportowej drużyny za rok bież. poinformujemy jeszcze Czytelników „Gońca".

Dzięki pomocy YMCA mamy już całkowite oporządzenie sportowe, a i finanse sekcji piłki nożnej przedstawiają się nienajgorzej, zaś dalszy występ drużyny w białych koszulkach i zielono - czerwonych spodenkach przysparza nam nowy zastęp przyjaciół szwajcarskich. ***(J. U.)***

ZALÓN. Święto podniesienia flagi. — Z początkiem lipca akademicki obóz z Fryburga przybył na prace na

okres wakacyjny do kant. Graubünden. Fryburczycy zostali ulokowani w malowniczej dolinie Safien w pobliżu Chur, przy czym obóz rozbito na 2 części: jedna w Neukirch, druga w Zalön, nad doliną, na wysokości 1700 m.

Pomimo uciążliwszej niż inne obozy pracy (obóz pracuje na wys. 2400 m i musi dochodzić codziennie 2,5 godz. w górę na miejsce robót) działalność „artystyczna" obozu podtrzymuje dawne tradycje fryburskie, słynie też podobno z karności i porządku.

Zaraz po przybyciu rozpoczęto upiększanie rejonu przed barakami. Ponieważ, wobec pochyłości terenu, nie było nawet miejsca na zbiórki, przystąpiono do zbudowania tarasów przed barakami, co kosztowało sporo czasu. Pracowano nad tym poza godzinami normalnej pracy. Prócz tarasów stoi przez barakami 20 - metrowy maszt, na którym dumnie powiewa polska flaga. Jest też odpowiednia brama z napisem, rejon uporządkowany, drogi wyłożone kamieniami, a wszystkie szkarpy pokryte darniną.

2. VIII obóz urządził święto podniesienia flagi, zapraszając obóz Neukirch oraz „władze" z Safien - Platz. Przed masztem ustawiły się szeregi obu obozów i na komendę „Baczność, w prawo patrz!" sztandar popłynął powoli na maszt, odprowadzany z dumą naszymi oczami. Nasz sztandar. Trębacz obozowy trąbi trzykrotnie hasło WP.

Nabożeństwo pod gołym niebem odprawił kapelan obozowy ks. B. Chór odśpiewał szereg pieśni. Do podniesienia nastroju przyczynia się piękna panorama gór, lśniących w słońcu przed nami. Bodaj po raz pierwszy w dziejach dywizji „polskie" nabożeństwo odprawione zostało na wysokości 1700 m.

O godz. 10,30 odbył się poranek artystyczny z udziałem obu obozów. Krzesła i stoły ustawione są na tarasach, scenę zaś improwizuje się przed jednym z baraków. W I. części, poważnej, kpr. E. recytuje z talentem 3 wiersze współczesnej poezji polskiej oraz wiersz kol. pdch. Cz. Największe wrażenie robi wiersz „Warszawa i Paryż" Ireny Tuwim. Program przeplatają występy chóru. Część II. wypełniają recytacje wesołych wierszy, piosenki humorystyczne, gra na skrzypcach. Kpr. E. z Zalön wygłasza doskonały wiersz o porządkach obozowych oraz śpiewa o inspekcji mjr. K., co wywołuje burzliwe oklaski. Z programu por. H. z Neukirch (nowa „perła sceniczna" naszego obozu) najwięcej się podoba fikcyjny rozkaz dzienny, program radiowy i wiersz o „autonomii". Ostrze satyry nie szczędziło tu i naszych władz obozowych, które same obecne na przedstawieniu śmiały się serdecznie z udałych dowcipów.

Obiad był doskonały, porcje zaś niemal podwójne. Jemy go na tarasach przed barakami. Popołudnie mija szybko na rozmowach z gośćmi. Cieszy nas bardzo, że obóz znów się spotkał po miesięcznej rozłące.

Sta.

WIESENDANGEN. Wzorowa polska placówka. — Od pierwszej chwili przybycia chorego do tego polskiego szpitala dla internowanych, pacjenta owiewa atmosfera życzliwości i troskliwości. Te same jednostki, które w życiu obozowym często były kłótliwe, samowolne lub nawet zbuntowane, tutaj — pod wpływem otoczenia — stają się lepsze. Dyscyplina wewnętrzna góruje nad czysto powierzchowną, nie mogącą z natury rzeczy wybijać się na plan pierwszy w środowisku chorych.

W pewnych godzinach pacjenci mają możność używania przechadzki w okolicy, a choć w przeciwnym kierunku, nie objętym rejonem spacerowym, w odległości 200 m od baraków leży duża wieś — nikt w tę stronę nie chodzi i... jakoś nic nie słychać o próbach ucieczki. Z tego widać, że Polak reaguje dodatnio na okazywane mu zaufanie i umie się za to odwdzięczyć.

Tutejszy zakład ma stosunkowo krótką historię. Na wniosek polskich władz wojskowych władze szwajcarskie wyraziły wczesną jesienią 1941 r. swą zgodę na uruchomienie szpitala. 10 IX 41 r. przybył na miejsce trzon obecnego lekarskiego i pomocniczego personelu. Zespół ten przezwyciężył wszystkie przeszkody, szpital uruchomił i stopniowo ulepszył. Pierwsi pacjenci przybywać zaczęli 20 X i niebawem szpital był wypełniony do ostatniego miejsca.



Żmudna praca

Drewnianych baraków jest tu ogółem 8 oraz dwie murowanki, mieszczące kuchnie i magazyny. W końcu lipca przystąpiono do budowy jeszcze jednego baraku. Szpital urządzony jest obecnie na 90 łóżek i posiada 39 osób personelu. Do dn. 1 VII br. udzielono pomocy 387 chorym, nie licząc wielu wypadków doraźnej pomocy ambulatoryjnej. Czynne są 3 zasadnicze oddziały: chirurgia, interna (słowo nie mające związku z internowaniem, lecz oznaczające choroby wewnętrzne) oraz dentystyka. Dotąd, mimo starań, nie udało się uruchomić tak potrzebnego działu pomocniczego, jak technika dentystyczna, tj. sporządzanie protez itp., co miałoby duże znaczenie dla wielu internowanych. Nieocenione wprost usługi oddaje aparat Roentgena, używany dla celów rozpoznania schorzeń oraz dla terapii, czyli leczenia przez naświetlanie.

Społeczeństwo miejscowe, głównie jednak miejscowy Frauenverein, okazuje wiele życzliwości przez wypożyczanie różnych potrzebnych przedmiotów, jak np. książek oraz przez inne drobne dary, jak np. owoce i ich przetwory.

Szpital posiada niewielką lecz cenną bibliotekę polską, powstałą głównie z darów, nadesłanych z kraju przez prywatne osoby. Wśród grzęd warzywnych ogrodu krząta się ogrodnik oraz przechadza się oswojony młody rogacz i jego przyjaciel, kot „Maciek". W kaplicy szpitalnej dwa razy w tygodniu odprawiane są nabożeństwa. Są radioodbiorniki, co tydzień urządza się pogadanki, jest kantyna, jest staw dla amatorów kąpieli i pływania, a w każdym baraku natrysk z ciepłą i zimną wodą.

Czyżby nie było żadnego „ale"? Owszem: to rozdawane pacjentom drewniane podkute chodaki, napełniające tupotem cały szpital. Te wojenne „cichostępy" nie godzą się z koniecznym w szpitalu spokojem.

(Jeden z pacjentów)

GROSSALP.— Obóz nasz znalazł się 1 lipca br. w urodnej dolinie Safien Thal (Graubünden), zamkniętej z południa pionową ścianą gór z Weisshornem na czele. U stóp niemal tego zamknięcia, gdzie trzy budy dla bydła i siana zaznaczają miejscowość Grossalp, rozpoczęliśmy prace przy budowie drogi, prowadzącej serpentynami na górę Safienberg. Z początku trudno było o wydajność, gdyż obługiwały nas (ponad setkę ludzi) 4 jednokonne wózki, przy czym dowiezienie kamienia sponad potoku w dole do górnych odcinków drogi trwało niewiele mniej niż godzinę. Ostatnio mieliśmy jednak ponad 30 koni czy mułów, co, oczywiście, przyśpieszyło robotę.

Pracowały wszystkie szarże, wszystkie roczniki i stopnie naukowe. A jest ich rozmaitość ogromna — od kapitana do strzelca, od dziewietnastolatków do czterdziestoparuletnich — studenty, docenty, profesory — wszyscy słusznie jednym mianem żołnierzy, mniej słusznie młodzieży — określani. Przy tej sposobności niektórzy „bystrzejsi koledzy" niemałe zrobili odkrycie, że, mianowicie, „wcale nie im wyższy stopniem, wcale nie im młodszy wiekiem, tym pilniejszym czy mocniejszym jest człowiekiem". Praca, choć nam wiele sił i czasu zabiera, dnia przecież nie wypełniała. Cóż poza tym? Trochę szkoliliśmy się, uczyliśmy siebie i innych — także pisania, języków, rachunków etc.

Na tylu chłopa muszą być i artyści. Znaleźli się i u nas: ci z wydziału architektury. Oni to z durnej barakowej (nie barokowej) salki zrobili całkiem grzeczne wnętrze niby to góralskiej chaty z szarym kominkiem, ze starymi garami i pniakami do siadania. Zwyczajem świetlic żołnierskich była i ściana z orłem oraz z obrazkiem Matki Boskiej nad nim; z drugiej strony, tuż koło radia, mapy, na których, nie łamiąc rozkazu, można było podróżować i do Anglii i do Iranu, do Brazylii i na wyspy Salomona.

Starym zwyczajem co tydzień była również i u nas niedziela. Wtedy, jak jeden mąż bez mała (oczywiście zaopatrzeni w przepustki, żeby kto nie pomyślał!) pryskaliśmy w góry zdobywać szczyty, niepokoić kozice, badać „Passy, Horny i Pitze" albo, gdy ksiądz kapelan zjeżdżał do nas lub sąsiadów, to po mszy, odprawianej gdzieś na malowniczym tle skał, po wysłuchaniu mocnego kazania — łapaliśmy czas na napisanie listów, odwiedzenie niedalekich a bardziej nizinnych kolegów z Fryburga lub Herisau. Przed 15 sierpnia rozeszła się wieść, że na Święto Żołnierza zawita do nas Dowódca Dywizji. A choć zgryźliwe języki plotą tu i ówdzie, ze "Winterturczycy„ zatracili wiele cnót żołnierskich, to jednak ucieszyliśmy się ogromnie tą wieścią, jak cieszy się każdy szczery żołnierz z zainteresowania, okazanego mu przez dowódcę. Widocznie Pan Generał chciał nas zobaczyć nie tylko świętujących, ale i przy codziennej robocie, bo zjawił się niespodzianie już 14 sierpnia. A dzień ten powszedni nie musiał wypaść bardzo źle w oczach Dowódcy Dywizji, skoro zawitał do nas powtórnie na uroczystość Święta Żołnierza.

W przeddzień wieczorem my, "szara piechota„, zeszliśmy 200 m niżej do Thurohaus do zaprzyjaźnionej (też z Winterthuru) z nami artylerii. Przy biciu werbla i trzaskaniu smolnych polan ogniska odbył się tradycyjny apel poległych. Nazajutrz byliśmy gospodarzami u siebie. Pogoda dopisała. Oprócz artylerii zjawiły się delegacje z kilku innych obozów (odległych o 5-6 godz. marszu). Po raporcie odbyła się msza polowa przed ołtarzem z naniesionych specjalnie kamieni, ozdobionych zielenią i biało-czerwonymi flagami, zwisającymi z wysokich masztów. Po nabożeństwie, przemówieniu Pana Generała i wspólnym obiedzie „grupa artystyczna" zabrała się do dzieła. Część poważną programu rozpoczęło przemówienie oficera oświatowego, przypominające dzieło i ludzi, których wysiłek złożył się na „Cud Wisły". Wiersz „Westerplatte" i „Barbakan warszawski" oraz występ chóru pod batutą asp. J. zakończyły tę część programu. Część wesołą rozpoczęło mazurkiem (chór), po czym następowały monologi, dialogi, rewellersi etc.

Następnego dnia, rozprawiając o minionej uroczystości, powiadano, że „dobrze było", ale szkoda, że rozkład jazdy nie pozwolił Panu Generałowi zatrzymać się dłużej i porozmawiać z nami po prostu, jak to już kiedyś było i jakbyśmy tego znowu pragnęli. *(rz)*

WETZIKON. Egzaminy dojrzałości. — Egzaminy te odbyły się w obozie licealnym Wetzikon w dniach 14—17 X. Przewodniczył dyrektor dr Drobny. Do egzaminu zgłosiło się 15 kandydatów, w tym 6 zwyczajnych uczniów Liceum, 7 zaś uczestników tzw. kursu maturalnego, obejmującego starszych już kandydatów, oraz 2 eksternistów. Matura miała przebieg na ogół pomyślny i świadczyła w dalszym ciągu o pożyteczności i korzystnym rozwoju tego zakładu naukowego. Ostateczne wyniki egzaminów dojrzałości, przeprowadzonych w czasie obydwu sesyj, letniej i jesiennej, są nast.: z dopuszczonych do matury 86 kandydatów nie zdało egzaminu dojrzałości 14 uczniów (w tym 7 relegowano już przy egzaminie pisemnym), zdało zaś 72, przy czym wyróżnieni zostali: 1) st. strz. Kowalczewski Jan, 2) sierż. pdch. Kryska Tadeusz, 3) st. strz. Słowiaczek Władysław, 4) st. strz. Bulkiewicz Adolf, 5) strz. Łazęcki Ryszard, 6. st. strz. Wileniec Mieczysław, 7) strz. Piechura Jerzy, 8) kpr. Radzimirski Jan, 9) kpr. Knapkiewicz Tadeusz. *A. B.*

Z wędrówek redakcyjnych

Obchód maturalny w Wetzikonie

„... Nie ma dla nas dzisiaj święta, którego treścią nie byłaby Polska".

(z przemówienia gen. Prugara)

Dnia 24 X spokojny Wetzikon stał się widownią ważnej uroczystości, mianowicie dorocznego obchodu maturalnego, jako uwieńczenia niedawnych egzaminów (patrz »Z życia obozów«). Zjechali liczni zamiejscowi goście, a więc m.in. związkowy Komisarz internowania płk. Henry oraz zasłużony inspektor obozów szkolnych ppłk SG. Zeller, z naszej zaś [illegible] Poseł RP. oraz Dowódca Dywizji.

Program rozpoczął się od nabożeństwa z okolicznościowym kazaniem proboszcza dywizyjnego, który za temat wziął sobie kształcenie charakteru, przytaczając parę wzniosłych postaci żołnierskich. Następnie — po sprawnym przemarszu uczniów przed władzami — zebrali się wszyscy w obszernej hali fabrycznej, która na codzień służy istotnym wprawdzie, ale prozaicznym celom jadalni, od święta zaś pod pracowitą ręką kilku młodych dekoratorów zamieniła się we »wspaniałą« aulę, zdobną w malowane wprost na ścianach wielkie obrazy, a nawet w efektowne (choć z papieru) okienne witraże. Istna galeria sztuki pięknej i stosowanej, wykonana farbami, węglem, a nawet nakładana z gipsu. Były tam sobótki i wianki według Stryjeńskiej, portrety sławnych Polaków z Józefem Piłsudskim na czele, widok Wawelu oraz parę symbolicznych kompozycji z postaciami żołnierskimi z różnych czasów (nie pomijając oczywiście i jednego »strzelca pieszego«. (Ładnie urządzoną trybunę honorową zdobił starannie zrobiony wielki Orzeł Biały.

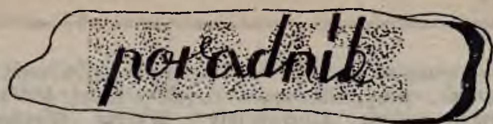
Trudno sobie wyobrazić większą uroczystość bez przemówień, więc też wygłoszono ich należytą ilość — w języku polskim, francuskim i niemieckim. Mówcy poruszyli piękny dorobek polskiego liceum w Szwajcarii, zasługi pracowników, jako też znaczenie osiągniętego wyniku dla dobra sprawy, której służymy. Przypomniano też młodzieży szkolnej, że pozostać należy żołnierzami, gdyż tego od nas wszystkich oczekuje naród. Na zakończenie tego wielce nastrojowego zebrania, w którym wystąpiła też orkiestra 6 psp. z odegraniem obu hymnów narodowych, odbyło się wręczenie nagród wyróżnionym 9 maturzystom.

Na tym skończyła się część oficjalna programu. Teraz chodziło o to, ażeby zebranym wypełnić krótką przerwę do obiadu, więc przewidziano i urządzono zawody w koszykówkę; goście na szczęście zwolniono od czynnego udziału. Dzięki regulaminowym jesiennym deszczom nie było zupełnie kurzu, natomiast okazało się, że dla szukania napoleońskiego piątego elementu (czyli po prostu błota) nie potrzeba wcale wybierać się do Polski czy na front rosyjski. W tych śliskich warunkach musieli zawodnicy rozwinąć specjalną, niekoniecznie olimpijską technikę. Wyniku dokładnie nie pamiętam, wiem tylko, że któraś strona mocno wygrała. Czy to jednak byli czerwoni czy biali, powiedzieć nie potrafię, gdyż 1) nie znam się na tym, a 2) gibkie postacie graczy i malownicze ich stroje sprowadziły się w końcu do wspólnego, gruntownie ubłoconego mianownika. Wobec tego najbardziej wygrali . . . widzowie.

Myślę, że ze względu na chłodną porę wszyscy byli szczerze zadowoleni, kiedy wezwano ich znowu do fabryki, gdzie wielka świetlica przedzierzgnęła się z kolei w pakowną izbę biesiadną. Los i program chciał bowiem, ażeby »last not least« — prócz sprężystości komendy i organizatorów, pedagogicznej wiedzy grona nauczycielskiego i kowalsko-mózgowych zdolności uczniów — zabłysły wreszcie i należytą w świecie ocenę znalazły także wybitne a »żywotne« umiejętności licealnego zespołu kucharskiego.

I ja tam byłem, niezłe wino piłem,
A com widział i słyszał,
W „Gońcu" umieściłem.

(A. S.)



Wysyłka banknotów francuskich do Francji

Akcja wysyłki banknotów francuskich, której termin upływał 15 października, została zamknięta i po sporządzeniu wykazów zwróciliśmy się do odnośnych władz.

Przy tej sposobności przypominamy wszystkim internowanym, że załączanie banknotów francuskich do listów wysyłanych do Francji jest niedozwolone i traktowane jest jako szmugiel pieniędzy. Banknoty zostają konfiskowane. Nie pomogą załączone do cenzury kartki z prośbą o przepuszczenie banknotów itd. Dla Czytelników, którzyby chcieli banknoty przekazać, ponowimy akcję po upływie pewnego czasu.

Wysyłka zegarków do Polski

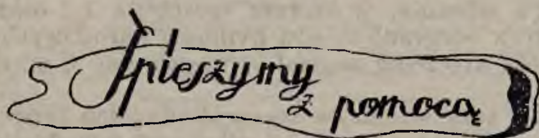
W odpowiedzi na liczne zapytania co do wysyłki zegarków do Polski (z wyjątkiem terenów b. okupacji sowieckiej) donosimy, że wydz. paczkowy Dywizji (ppor. T. Sakowski, Heinrichsbad bei Herisau) wysyła je na następujących warunkach:

Model nr 41-3 męski frs. 20. — Model nr 40-187 damski frs. 24.50, Model nr 40-188 damski (double) frs. 29. — Ceny z kosztami wysyłki.

Ponieważ Czytelnicy zapytują nas co do zegarków lepszej jakości, zawiadamiamy, że możemy załatwić wysyłkę zegarków pierwszorzędnych firm szwajcarskich a to: Omega męski na rękę fr. 82. — Tissot męski na rękę fr. 55. — Tissot sportowy, wodoszczelny, przeciwmagnetyczny, odporny na uderzenie fr. 70. — Zenith męski na rękę, sportowy, odporny na uderzenie, pyłoszczelny fr. 78. — Omega damski na rękę fr. 82.

Ceny rozumieją się z kosztami przesyłki i ubezpieczenia.

Odbiorcy na miejscu w Polsce powinni wystarać się o zezwolenie na wwóz zegarka (Einfuhrbewilligung). Pieniądze należy nadesłać na adres redakcji, podając na przekazie dokładny adres osoby w Polsce.



Z „**Daru Narodowego D. S. P. 1942. r.**“ wypłacono w dalszym ciągu zasiłki (we fr. franc.):

po 900 fr: Żaba Władysława.

po 800 fr: Wiśniewska, Zborowska Pelagia, Nowak Jadwiga, Bogucka Anna, Mondrzyk, Marciniak, Gajewska Julia, Miedzińska K., Tarnowska Konstancja.

po 700 fr: Zaręba Wiktoria, Kochanek Zofia, Musiała Antonina.

po 600 fr: Sikorska Anna, Gajda Franciszka, Grzegorzek Helena, Kałużna Agnieszka.

po fr: 500 Solarek V., Mynarska Ludwika, Wojtkowiak Helena, Mikołajczyk Stefania, Matiasek Rodolphe, Kaczmarek Stanisława, Magrecka Aniela, Kopeć Anna, Komorniczak, Galeska Maria.

Na rzecz pomocy dla internowanych w Hiszpanii: spółdzielnia obozu Fehraltorf fr. 30.— st. sierż. I. Kubicki fr. 5.— obóz Saillon fr. 112.68

Z obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro otrzymaliśmy podziękowanie za przekazaną kwotę 110 pesetów, otrzymaną 8 lipca br. i przeznaczoną przez obóz na cele oświatowe. Jest to jeden z przekazów uskutecznionych za naszym pośrednictwem.

Na rzecz Polaków w Rosji: kpr. Niedziela (Wolfwil) fr. 10.—; spółdz. „Wolność“ Matzingen fr. 100.—

Na rzecz jeńców w Niemczech. — Obóz w Dättwil uchwalił stałe opodatkowanie się. We wrześniu przekazano fr. 60.—; Obozy: Herisau (Duvin) fr. 26.50; Herisau (Duvineralp) fr. 64.—; Truns 16.55; Amsteg 20.—; plut. J. Bębenek, kpr. J. Engiel, st. strz. H. Porebski (Ennetmoos) po fr. 5.—; kpt. W. Kostecki (Ilanz) fr. 50.—; Spółdz. „Grom" Kradolf fr. 50.—; Chur fr. 10.—; plut. W. Zagrodnik (Sarnen) fr. 3.—; Münchenbuchsee (II rata z dochodów ogrodu) fr. 204.—



— **St. Urb.** w W.: Inż. Vlastimir Mares, długoletni attaché prasowy przy poselstwie jugosłowiańskim w Warszawie jest obecnie członkiem poselstwa Jugosławii w Bernie.

— **Omyłkowo dołączona** do jednego z listów fotografia, przedstawiająca grupę dzieci z napisem z tyłu: „W Biskupinie w ogrodzie, październik 1941 - Baśka Strzelbicka, Jacek, Bolek, Alina i Sławek... itd" do odebrania w redakcji.

— **Kto zna tekst piosenki „Cygan“** („Tam w ciemnym borze mieszkał nieboże"... oraz „Wesoła trójka" („Wesoła trójka dzielnych rodaków„...) zechce nadesłać go do Redakcji.

— **Odpowiedź listowną otrzymali**: Cz. Janicki, Ł. Badarycz, M. Cinkaj, J. Kryś, J. Kośmich, J. Kwoczała, W. Rydel, A. Semadeni, S. Wiśniewski, A. Pawłowicz, J. Łój, M. Rutkowski.

— **Redakcja wypożyczy** chętnie na kilka dni (8-10) dla wykorzystania na łamach „Gońca" coś z dzieł Romana Dmowskiego. Ci z naszych Czytelników, którzy je posiadają, proszeni są o przesłanie pod naszym adresem, względnie o skomunikowanie się z Redakcją.

— **Brochwicz.** — Z powodów od nas niezależnych nie możemy drukować Pańskiej pracy pt. „Granica", nagrodzonej na konkursie „Gońca Obozowego" na temat „Granica“ d r u g ą nagrodą.

By udostępnić wiedzę jak najszerszym rzeszom naszych żołnierzy zostaną zorganizowane przy pomocy finansowej i współpracy YMCA kursy ogólnokształcące we wszystkich obozach.

Dzięki temu przed każdym z naszych żołnierzy otwiera się możliwość pogłębienia swej wiedzy ogólnej, ugruntowania wiadomości z zakresu interesującego go zawodu, a nawet zdobycia odpowiednich świadectw.

Żołnierze, jest to okazja nielada, której zmarnować nie wolno i dlatego każdy z Was w miarę swych uzdolnień i zamiłowań winien z niej skorzystać.

Oświata podnosi pod każdym względem wartość jednostki ludzkiej, ułatwia uzyskanie pracy i wykonanie zawodu. Na przykładzie Szwajcarii stwierdzamy, jaki wpływ wywiera wysoko postawiona oświata powszechna na dobrobyt i stopę życiową całego kraju.

Weźcie zatem, żołnierze, jak najliczniejszy udział w organizowanych w Waszych obozach kursach ogólnokształcących. Nie zrażajcie się początkowymi trudnościami. Pracujcie i uczcie się dla własnego dobra i dla pomyślności całej Ojczyzny.

Dowódca Dywizji
(—) PRUGAR-KETLING
gen. bryg.

Czytelnicy piszą

Echa wetzikońskie



Matura w liceum wetzikońskim była wydarzeniem, jak na naszą sytuację obecną, niezmiernie ważnym. Ale młodzież, jak to młodzież, nie darowała i tym razem, doszukując się humoru nawet w komisji... egzaminacyjnej. Oto G. M-ca pisze m. in., że »w ostatnich dniach przygotowań maturalnych »wiara« spoważniała. Na program dnia składało się obieranie kartofli, rżnięcie drzewa i wiele innych czynności porządkowych, w przerwie których poświęcano czas na naukę. Wieczorem toczono długie dyskusje na tematy wybitnie humanistyczne, nie kryjąc przy tym zadowolenia z zaniechania nauk matematycznych. Problemy walki naszych przodków wpływały na wojowniczy nastrój przedmaturzystów, z którym stanęliśmy przed komisją maturalną. Centrum jej zdawał się zajmować dr B., który doskonale wypełniając swe zadanie eksperta, nie »przepuścił« żadnemu z humanistów, przy czym zmęczył się do tego stopnia, że dał już spokój matematykom, czemu ci ostatni, nawiasem mówiąc, ogromnie się dziwili. Najważniejszą jednak jest rzeczą, że odparliśmy atak komisji maturalnej...«

KRYTYKA... KRYTYKA...

Por. L. z Leysin pisze m.in. »...każdy artykuł umieszczony w »Gońcu«, tej gazetce żołnierskiej, powinien najpierw powiedzieć krótko i zwięźle o tym, co dotyczy tematu, potem zaś dostarczyć żołnierzowi materiału na odpowiedź obcym, pytającym często o Polsce i sprawach polskich. Za objaw chorobliwy uważam wysuwanie na pierwszy plan poziomu pisma ze względów chociażby dokumentarnych, ale ze szkodą dla celów, jakim to pismo żołnierskie służyć winno«.

W. J. z Says pisze: »Mimo wszystko, co się już mówiło i pisało w »Gońcu« o »Gońcu«, to jednak trudno być zbudowanym, czytając w numerze z 1. września br. na ostatniej stronie »felieton dla zatkania dziury«. Posądzam redakcję, że przez przeoczenie zamieszczono to »coś«. Jeżeli już tak tam jest, że trzeba zatykać dziury, to zwracam uwagę redakcji na artykuły z tygodnika »Nation« o Polsce czy Jugosławii. Czy nie byłoby miejsca w »Gońcu« na rubrykę pt. »co o nas piszą w Szwajcarii« — zamiast niedorzecznych piśmideł w rodzaju tego felietonu«.

Na odmianę — słówko pochwały: M. S. z Safien Platz, m.in. pisze: »Jesteśmy na nieprawdopodobnej pustyni ...a ze zdobyczy cywilizacji mamy tutaj tylko maszynę do pisania i zbiórki 36 razy dziennie... Pismo przychodzi regularnie i jest pilnie czytywane. Z ostatnich numerów najbardziej podobały się u nas »Cyrk w powietrzu« i »...w Afryce«, a ze stałych działów »Nasze sprawy«.

SPOTKANIE...

J. R. z Pfäffikonu pisze: »Niedziela, 27 września br. Taki sobie świąteczny dzień, ukoronowany spacerem. Do wioski poszedłem wcześniej niż zwykle. Wstąpiłem na dworzec. Peron wypełniał świąteczny tłum. Nadjeżdżał właśnie pociąg. Tłum na peronie jeszcze bardziej się ożywił. W pewnej chwili zatrzymałem spojrzenie na jednym z wagonów. Zdawało się początkowo, że się mylę. Podszedłem bliżej. Nie, nie omyłka! Zupełnie wyraźnie odczytałem: »P. K. P.«

WIERSZE

Nie wiem czy nasi Czytelnicy lubią czytać wiersze, nie ulega jednak wątpliwości, że lubią je pisać. Oto wiersz »Pańska jest ziemia«, nadesłany przez G. L.:

Już bliski czas, gdy błoga wieść
obiegnie cały świat:
Królestwo Boże przyszło już
i Bóg w nim będzie władł!

Ze wszystkich stron pospieszy lud,
by cześć swojemu Zbawcy dać
za to, że pokój światu dał,
co wiecznie będzie trwać.

J. G. w wierszu pt. »W maleńkim mieście« pisze: »W maleńkim mieście, w mieście sennym, może się coś odmieni, może wraz z wiosną, z wiosną kwiatów, i wiosna serc się zazieleni«...

Starszy Strzelec

Poszukiwania

Redakcja posiada spisy osób przebywających w Rosji, ogłaszane przez pisma londyńskie, oraz spis osób znajdujących się w Teheranie (na razie spis nazwisk do litery E).

Po podaniu nam nazwiska możemy sprawdzić czy poszukiwana osoba znajduje się na listach. W razie podawania paru nazwisk prosimy ułożyć je alfabetycznie. Brak odpowiedzi oznaczać będzie, że danej osoby nie ma na liście.

Osoby zgłoszone dotąd do nas celem poszukiwania w Rosji sprawdzane są przez nas i w razie znalezienia poszukiwanych zawiadomimy poszukujących.

Wszystkie poszukiwania osób w Rosji (czy to przez nas, czy przez Poselstwo, Czerwony Krzyż itp) napotykają na trudności wskutek braku dokładnych danych. Konieczne jest podawanie wieku, zawodu, imion rodziców, ostatniego miejsca zamieszkania, kiedy i skąd wywieziony do Rosji etc. Dla kobiet — nazwisko panieńskie, imiona i wiek przybywających z nią dzieci oraz imię, zawód i obecne miejsce pobytu męża. Przy wojskowych — stopień i rodzaj broni. Ważną wskazówką jest ostatnie miejsce pobytu w Rosji.

REDAKCJA

476. GAWARECKI Ryszard z kwatermistrzostwa 5 M. p. s. p. przez S. Krysickiego, London E.C.I. P.B. 260/28 Wiadomości: Paweł Suchoń, Gudo.

477. plut. KOCUREK Alojzy ze Śląska przez sierż. Kurzeję Bernarda, Ruis.

478. PARADYSZ Jan przez Sabinę Malinowską. Wiadomość: por. M. Kostecki, Henniez.

478a. NIERYCHLEWSKI Włodzimierz, sierż. pdch. 3 dyw. Leg. z Zamościa przez Ludwika Rutkowskiego, Münchenbuchsee.

479. CHOJNACKI Sylwester, z pow. piotrkowskiego, CYRAN Józef z pow. łaskiego przez Józefa Ślusarczyka, Tavanasa.

480. WARDZIŃSKI Henryk z Bydgoszczy, KULIK Władysław z Sanoka przez kpr. St. Wielosika, Amsteg.

481. KOSTURKIEWICZ Franciszek (z oddz. sanit. DSP) przez brata Romana, Steinhausen.

482. Rtm. ROGAWSKI Adam Oflag II.E. nr 114. B.II/6 prosi przyjaciół i znajomych o nawiązanie z nim korespondencji.

483. BAJORSKI Franciszek, posterunkowy PP. z Dobrowlan przez Stan. Wartalskiego (adresować na redakcję »Gońca«).

Pośmiejmy się

TULIPAN

Pan Marian Kokilka mieszkał w jednym z podwarszawskich pensjonatów i bardzo sobie chwalił takie letnisko. Po polach chodzisz, opalasz się, a jak deszcz zacznie padać, w tramwaj wsiądziesz i za 20 minut już jesteś u Kleszcza lub w Kokosie, jednym słowem w sercu Warszawy.

Ale życie w pensjonatach ma swoje wady. Bo to, proszę państwa, obcych się nazjeżdża, obserwują człowieka i zaraz tak obgadają, że suchej nitki na nim nie zostawią. Czasem nie można wytrzymać. Zawziętość i wzajemna nienawiść pensjonariuszy dochodzi pod koniec wakacji do takiego natężenia, że i procesy na tym tle wybuchają, jak to miało miejsce z panem Kokilka.

Bo trzeba państwu wiedzieć, że pensjonat „Wanda" — to nie była żadna knajpa, gdzie i „dla pań" i „dla panów". Nie! Tam było, jak w każdym porządnym domu, to znaczy na końcu drugiego przedpokoju skromnie, cichuteńko i wstydliwie stał sobie jeden jedyny taki pokoiczek — szafa właściwie.

Pan Kokilka już był się do snu przykładnie ułożył w długiej, białej, nocnej koszuli, kiedy to pokoik ów uporczywie zaczął mu się przypominać. Wstał, włożył nocne pantofle i wyjrzał przez drzwi, żeby się upewnić, czy w jadalnej sali, przez którą należało przejść, nie ma przypadkiem pań. Nie było nikogo.

Więc poszedł.

Niestety, kiedy zamierzał wrócić, okazało się, że kilka pań szczebiotało w jadalnym. Pan Kokilka zachowując wszystkie środki ostrożności wycofał się dyplomatycznie z powrotem do cichuteńkiego i wstydliwego pokoiczku. Czas płynął. Chłodne są wrześniowe noce, a ów pokoiczek miał naturalną wentylację, sprytnie uzyskaną przy pomocy wybicia wszystkich szyb. Pan Kokilka naprawdę chciał już przejść do swojego pokoju. Niestety. Panie nadal ujadały w jadalnym. Wiadomo: zejdą się, o sukniach gadają. Wyjrzał znowu. Było gorzej: usiadły teraz do brydża. Właśnie zaczynały licytację.

Teraz zrozumiał, że jeśli nie chce nocować w pokoiczku, musi przedostać się za wszelką cenę przez zakupowany pokój. Spojrzał na swój strój i żałośnie westchnął. Długa, biała, nocna koszula! Ręce opadły mu z rozpaczy. Potem podniósł je wraz z koszulą, wymierzył wzrokiem kierunek na drzwi, owinął głowę w biały całun i będąc pewnym swego incognito, szybkim krokiem wszedł między stateczne białogłowy. Nagi był to mężczyzna, a zamiast głowy niósł tulipan, czy turban, który czynił go nierozpoznawalnym.

Krzyk zrobił się wielki. Panie rozfrunęły się od brydżowego stolika. Ale pan Kokilka już był w przedpokoju i stamtąd przedostał się niepostrzeżony do swego pokoju, gdzie zasnął kamiennym snem ludzi o kamiennym sercu.

Nazajutrz, przy wspólnym śniadaniu, wyczuł z przykrością, że wszystkie oczy zwrócone są na niego. Panie, które wczoraj grały w brydża, nie przywitały się z nim nawet. Nie rozumiał. Przecież wczoraj ukrył twarz, zawinął ją starannie. Wieczorem właściciel pensjonatu wyrzucił go, motywując, że wszyscy uzależniają swój dalszy pobyt w „Wandzie" od najszybszego wyjazdu p. Kokilki. Dowiedział się także, że panie wniosą nań skargę do sądu.

— Pan się jeszcze dziwi. Bezwstydnie paradował pan wczoraj goły po jadalnym pokoju z głową, okręconą nocną koszulą...

— A skąd pan wie, że to ja?...

— Jak to! Przecież tylko pan jest rudy w naszym pensjonacie.

Tak! O tym pan Kokilka nie pomyślał i teraz sąd grodzki skazał go na miesiąc aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

Światopełk Karpiński

J. Brzechwa

MATOŁEK

Matołek raz zwiedzał Zoo
i wołał co chwila: O! O!
Jaka brzydka papuga...
Żyrafa jest za długa,
słoń za wysoki.
A poco komu te foki?...
Zebra
ma farbowane żebra.
Tygrys
— chętnieby mnie stąd wygryzł.
No a zajrzyjmy pod domek:
żółw. Tu-ś mi bratku, tu-ś...
A to? Ptaszek?
Niezły ptaszek-struś!
Wreszcie zbliża się do wielbłąda,
uważnie mu się przygląda
i powiada, wskazując na niego przez kraty:
— Owszem, niezły, niczego...
Szkoda tylko, że garbaty.

OKROPNOŚĆ

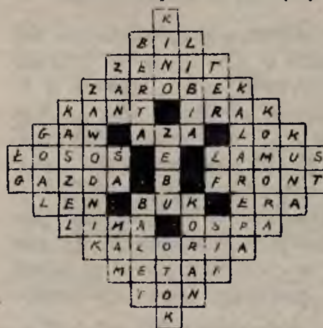
W »Wiarusie Polskim« czytamy rozporządzenie o »Zmianie rodzajów kart mięsnych«, którego punkt 1 brzmi jak następuje:

»1. Karta ze zredukowanym przydziałem — dla wieśniaków, prowadzących normalnie ubój rodzinny«.

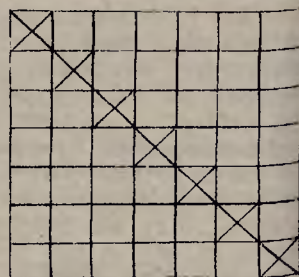
Za taki ubój przecież zamyka się do więzienia, lub skazuje na gilotynę!

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI zamieszczonej w n-rze 20(52)



KRZYŻÓWKA



ul. M. Sawicki, M'buchsee

Pola zakratkowane dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Sposób prowadzenia wojny gospodarczej; 2. szpital; 3. roślina; 4. mebel; 5. naczynie krwionośne; 6. członek załogi okrętu; 7. jednostka czasu.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.